ŁOWIEC POLSKI



Ludwik hr. Broel-Plater przy zabitym przez siebie jeleniu w Parzymiechach woj. kieleck. Fot. Karol hr. Potocki.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 2. (557) 11 STYCZNIA 1930 R.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego
zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Juljana Ejsmonda: „Moje przygody łowieckie“ — 14,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim“** — 6.00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

„Wspomnienia z życia łowieckiego“ — Kazimierza hr. Wodzickiego — zł. 7 (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25 proc. rabatu).

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.



Odyniec wagi 587 f. zabity przez inż. Stan. Stelińskiego w Oksie (Kieleck.).

Fot. inż. St. Steliński.

RAP I VAGA.

(Zob. Nr. 1).

II.

INICJACJA.

Gdy raz poznał tragiczną tajemnicę wojny, widział ją wypisaną wszędzie. Nie mógł się bawić, skakać, oddawać się swobodnie harcom i figlom, odpowiednim jego młodemu wiekowi, aby co chwila nie zatrzymywać się w pełnym galopie, wstrząsany dziwnem drżeniem. Gdy kozica, lub kozieł, prowadzący stado, podnosił głowę, przerywał swe zabawy, jakby mu groziło jakieś niewidzialne niebezpieczeństwo. Niewidzialne? Postanowił, że pierwszy je zawsze dostrzeże i w tym celu uczył się patrzeć. Wtedy zobaczył w górach mnóstwo rzeczy nieznanych. Tu skała, nieruchoma na oko, jednak się poruszała: ktoś był za nią ukryty, pewnie nieprzyjaciel. Ten błysk w słońcu — to broń. Lecz człowiek, który żelaznym półksiężycem ścinał trawę na łące, szerokim, miarowym ruchem — to był tylko nieszkodliwy kosiarz. Sól, którą miał ochotę lizać, położona tu była jako przynęta. To pułapka, więc nie trzeba ulegać łakomstwu, aż do zmroku. Wyszkoliwszy oczy, zabrał się do doskonalenia słuchu, aby rozpoznać każdy dźwięk, i powonienia, aby się nie mylić w zapachach. Ale najwięcej uwagi poświęcił swej najważniejszej obronie: nogom cienkim a mocnym, muskularnym, o sierści ciemniejszej, niż reszta ciała, która pod ciepłą pieszczotą słońca, stała się prawie złocisto-płową. Racice mu się wydłużyły i wzmocniły: wdrapywał się teraz doskonale po śliskich zboczach i stromych ścianach, o powierzchni gładkiej i niedostępnej na pierwsze wejrzenie. Powoli stawał się kozłem silnym i zręcznym, który nie zostawał wtyle za stadem w galopie. Nawet wyrosły mu już małe różki.

Cudne dnie jesienne w październiku pełne były zasadzek. Nigdy jeszcze spokojne, zielone tonie jeziora nie odzwierciadlały tak dokładnie nieba i szczytów górskich, z ich białemi kaskadami i liljowemi zboczami, poprzecinanemi jaskrawą plamą czerwonych borówek lub złotych paproci. W głębi śnieg, zepchnięty ku wierzchołkom i jakby nadgryziony przez słońce, wyglądał zdaleka jak jasna frendzla, podkreślająca ostro kontury gór. Rano i wieczorem krajobraz cały owiany był lekką, jak gaza, niebieską mgłą. Lecz całe to piękno późnej jesieni stawało się sprzymierzeńcem zbrodni łowców. Codziennie prawie spuszczali psy ze smyczy i już od świtu zaczajali się na szczytach. Trzeba było wciąż czuwać, zmykać przy lada popłochu, unikać przełęczy i wąwozów, gdzie psy mogą łatwiej wytropić; manewrować zręcznie, aby dopaść kryjówki upatrzonej zawczasu, w razie potrzeby, uciekać zno-

wu i przedłużać walkę aż do wieczora. Szczęściem, dnie stawały się coraz krótsze. W czasie tej kampanji jesiennej, która pochłonęła wiele ofiar, tak z jednej, jak z drugiej strony — wymordowane kozły i kozice, psy roztrzaskane na dnie przepaści i nawet jeden z przewodników zabity przy zstępowaniu ze stromej skały — młody kozioł przeszedł swe pierwsze przeszkolenie wojenne.

Potem raptownie nastąpiło zawieszenie broni, o którem nikt kozic nawet nie poinformował. Domyśliły się same, z chwilą, gdy cisza zapanowała w dolinie. Nie słyszały już więcej głosów psów, głosów, najpierw rzadkich, suchych, jakby przygłuszonych, kiedy sfora szuka jeszcze zwierzyny, potem głośnych i dźwięcznych, z chwilą, gdy jest na tropie, — ani wystrzałów ogłuszających, a powtórzonych tysiącznem echem wśród parowów, ani też radosnego ujadania i dzikich okrzyków zadowolenia w chwili okrutnego triumfu nad mordowanym przeciwnikiem. Nawet drwale i pasterze opuścili okolicę.

Po ostatnich ciepłych dniach października, przyszły słoty i wichry listopadowe. Śnieg padał chwilami, a gęste mgły zakryły horyzont. Ale kozice, ubrane w swe szare, prawie czarne futerka, nie obawiały się zimy. Wszak stawały się znowu panami gór, którym nikt przeszkadzać nie myślał. Mogły teraz bez obawy wędrować po swojem królestwie, a nawet schodzić w dolinę, nie narażając się na żadne zamachy i okrutne zasadzki. Spokój zapanował znowu.

Spokój? Nasz młody kozioł, w dobrej wierze, tak mniemał i rozpoczął swe dawne figle z towarzyszami ze stada, z którymi dzielił wszystkie ostatnie przygody. Zdumiony, skonstatował jakiś dziwnie wrogi nastrój. Kozły i kozice, które dotychczas zdawały się żyć w zgodzie i harmonji, teraz opanowane były jakimś niewytłumaczonym szałem. Kozły zbliżały się do kozic drobnymi krokami, z oczami błędnemi i w napadzie dziwnej furji, rzucały się na nie, jakby chciały udusić. A co mu się zdawało jeszcze dziwniejsze, te ostatnie, choć równie silne, zamiast pozbyć się tych brutali, zgadzały się na wszystko, pokorne i uległe. Niektóre, coprawda, uciekały co siły, ale wnet wracały, by skakać i harcować przed samcami. Lecz gdy on sprobował przyłączyć się do tych igraszek, pobito go sromotnie kopytami i rogami, i musiał wędrować samotnie, dumając nad tak niezrozumiałem zjawiskiem. Gorzej było jeszcze, gdy ujrzał, jak samce, ze spuszczonemi głowami rzucały się na siebie i bodły się łbami z taką siłą, że czaszki zdawały się pękać. A powracały do ataku tak długo, aż wyczerpany przeciwnik runął na ziemię i pokonany, uciekał daleko od stada.

A więc, nietylko ludzie walczyli ze zwierzętami! One same nie mogły widocznie pędzić żywota sielsko-anielskiego, pasąc się, wędrując i śpiąc w ciszy i spokoju. Musiały używać podstępu i brutalnej siły, ale w jakim celu? Nie mógł tego zrozumieć.

Te walki, uderzenia, gwałtowne sceny, kończące sie uściskami, nie mogły przecie być uważane za pieszczoty! Nawet jego przybrana matka, którą ssał jeszcze, choć miał już sześć miesięcy i zaczynał z upodobaniem skubać trawkę, odświeżoną śniegiem, nie rzuciła się wcale z nastawionymi rogami na ogromnego samca, o żółtych oczach, który przyszedł obwąchiwać ją zbliska. Prawo górskie pozwalało jej w ten sposób pozbyć się natręta, ale ona wolała ratować się ucieczką. Małe koźlę rzuciło się za nią, pędząc tym samym rytmicznym galopem. Dopadli razem dużego pola, pokrytego śniegiem, na stromem zboczu góry, i zatrzymali się dla odpoczynku. Już, już kozioł doganiał ich, sadząc wielkimi skokami, w huraganowym pędzie. Natychmiast puścili się wcwał po śliskim śniegu i zręcznymi nawrotami dosięgli potężnej skały, na którą wdrapali się, stojąc jak dwa posągi na olbrzymim piedestale. Stąd spoglądali wyzywająco na nieszczęsnego kozła, który usiłował napróżno wspiąć się na stromą ścianę, której zbyt gładka powierzchnia błyszczała tysiącem iskier w zimnem słońcu listopadowem, zwycięzcy nad panującemi dotychczas mgłami. Za ciężki był olbrzymi kozioł i jego racice obsuwały się na miękkiej, topniejącej warstwie śniegu. Pomimo rozpaczliwych wysiłków, tracił co chwila grunt pod nogami i dyszał ciężko ze zmęczenia i wściekłości.

Ze złośliwością, właściwą jego wiekowi, młody koziołek drwił z jego bezsilności, dumny ze swej chwilowej, uprzywilejowanej sytuacji. Wtem kozica, jego karmicielka, opuściła dobrowolnie zajmowaną fortecę i skierowała się ku swemu wrogowi. Czy to był śmiały manewr, aby go ostatecznie pognębić? Jednym susem znalazł się na dole, aby jej towarzyszyć w wyprawie, niebezpiecznej, według niego i zgoła niepotrzebnej. Ale gdy się znaleźli w pobliżu kozła, który brodził w rozmiękłym śniegu, ten wywarł swą zemstę na nim i jednem potężnem uderzeniem powalił go na śnieg. Kiedy powstał wreszcie mokry i obolały, kozioł i kozica obcierali się wzajemnie nozdrzami, zadowoleni, spokojni, szczęśliwi. Przybrana jego matka opuściła go, nie egzystowała już dla niego wcale! Pozostał sam. Śmierć zabrała mu pierwszą, a teraz nieznana jakaś siła pozbawiała go tej drugiej.

I tak poznał miłość!

(C. d. n.).

HENRY BORDEAUX



CHROŃMY ZWIERZYNĘ.

Dokończenie (Zob. Nr. 1).

Pozostałoby jeszcze jedno ważne przykazanie myśliwskie, wpływające na podniesienie ilościowego i jakościowego stanu zwierzyny. Oto — nie strzelać byle jak i nie strzelać niepotrzebnie. Strzał myśliwski powinien być poprawny i celowy. W obu kierunkach, niestety, często grzeszymy.

Różne są cechy poprawności strzału. Tutaj pragnę wspomnieć tylko o tych, które mają związek ze stanem zwierzyny. A więc, po pierwsze, pamiętać należy, że strzał myśliwski dosięgnąć powinien tylko jedną sztukę zwierzyny, tę, do której się mierzy. Strzelanie z myślą ubicia jednym strzałem większej ilości sztuk zwierzyny, lub nawet bez tej myśli, lecz w warunkach, gdzie przewidzieć można, że kilka sztuk może być trafionych, — nie jest prawidłowe. A nie jest dlatego, że zawsze pociąga za sobą postrzelenie pewnej ilości zwierzyny zbyt słabe, by można postrzałki dojść, a wystarczające, by one powoli ginęły lub stały się pastwą drapieżników. Zdarza się oczywiście nieraz, zwłaszcza przy strzałach do lecącego ptactwa, że po prawidłowym strzale padnie prócz tej sztuki, do której się mierzy, i inna jeszcze. Temu myśliwy może nie być winien, gdyż biorąc na cel pewną sztukę, nie jest w stanie orjentować się, czy w momencie strzału inna nie nadleci w koło rozrzucania. Nie o tem też tutaj mowa. Chodzi o świadomy strzał śrutowy w zbite stado lub zwarty rudel.

Powtóre strzał myśliwski powinien być także takim, by zwierz dobrze trafiony, mógł po nim, w normalnym porządku rzeczy, paść. Strzelanie na zbyt wielkie odległości, gdzie siła pocisku poczyna już opadać, i strzelanie zbyt słabymi pociskami, kulowymi czy śrutowymi, jest karygodne, nie mówiąc już o tem, że czasem zarazem i nieszlachetne, jak np. strzał śrutem do jelenia lub kozła. Efekt takiego strzału jest do przewidzenia. Zwierzyna postrzelona pójdzie światami, aby chorować, marnieć i bezcelowo w męczarniach ginąć, bez pożytku dla nikogo.



GRUPA UCZESTNIKÓW POLOWANIA U Ks. OLGIERDA CZARTORYSKIEGO W BASZKOWIE.

Stoją z lewej strony ku prawej:
1. Hr. Adolf Biński. 2. Księżna Lobkowitz Montenuovo. 3. Hr. Stanisław Siemieński. 4. Książę Adam Sapieha. 5. Hr. Adolfowa Bnińska. 6. Hr. Jan Szołdrski. 7. Hr. Konstanty Biński. 8. Książę Leopold Lobkowitz. 9. Księżna Olgierdowa Czartoryska. 10. Hr. Alfred Potocki. 11. Arcyksiążę Karol Albrecht. 12. Książę Hieronim Radziwiłł. 13. Odrynat hr. Skórzewski. 14. Hrabina Skórzewska. 15. Księżna Romanowa Czartoryska. 16. Książę Roman Czartoryski. 17. Książę Olgierd Czartoryski.

Strzał niepotrzebny jest wtedy, gdy ubita zwierzyna łowna nie ma nikomu przynieść korzyści współmiernej z wartością gospodarczą zwierzęcia. Strzał taki jest sprzeczny z pojęciem myślistwa. Zrodziło się ono wówczas, gdy zwierz miał dawać człowiekowi to wszystko, co mu do życia było potrzebne, więc pożywienie, odzież i kły, rogi czy

kości — na broń. Myśliwy nie zabijał nigdy więcej, niż wymagały potrzeby jego, jego rodziny i plemienia, gdyż wiedział, że w ten sposób uszczuplałby swój żywy magazyn. Dziś stosunki wprawdzie znacznej uległy zmianie i pożytek ze zwierzyny zajął w gospodarstwie społecznem mniej dominujące miejsce, ale istota myśliwska pozostała ta sama. Celem jego jest przynieść korzyść. Wypadki niepotrzebnej strzelaniny mają miejsce najczęściej przy polowaniach na ptactwo. W domu wszystkim już się przejadło, znajomi wszyscy obdzieleni, nabywców niema, a strzela się.

Kto broń dzierży, musi uświadomić sobie, że każde życie jest cudem przyrody, a życie stworzenia pożytecznego — wartością. Niszczyć je bezcelowo jest wandalizmem.

Tak w skróconym rzucie przedstawiałyby się najkardynalniejsze nakazy kodeksu myśliwskiego w kierunku ochrony zwierzyny. Trudno przypuścić, by były one ciężkie do spełnienia lub zawierały w sobie coś odstraszającego. Niemniej są one wśród braci myśliwskiej znane. Ci, którzy o nich pamiętają, zechcą mi uwagi powyższe wybaczyć. Jeżeli pozwalam sobie na nie, to z tej racji, iż może nie wszystkim posiadaczom broni myśliwskiej są one wiadome, a niektórym może z pamięci uleciały.

Jednakże samo zachowanie się myśliwego na polowaniu, chociażby najbardziej prawidłowe, nie przesądza problemu podniesienia zwierzostanu. Właściwy klucz do rozwiązania tej kwestji leży w rękach gospodarza terenu łowieckiego. On jest tym czynnikiem, który ma sprawować w sposób nie dorywczy, lecz ciągły i, co ważniejsze, autorytatywny, opiekę nad zwierzyną łowną, bądź to z tytułu własności danego terenu łowieckiego, bądź też kontraktu dzierżawy ziemi, względnie dzierżawy prawa polowania.

Nie chcąc wywołać nieporozumienia, zaznaczam odrazu, że nie mam tu na myśli planowej, racjonalnej hodowli zwierzyny łownej. Jest to bowiem kwestją specjalnego zamiłowania, uzdolnienia, wiedzy i kosztów, których nikomu narzucić nie można. Mam na myśli tylko zwykłą, gospodarską pamięć o własnym dobytku, taką, jaką się uważa za zrozumiałą i oczywistą w odniesieniu do drobiu domowego, do psa podwórzowego, do gołębia. Ta pamięć u nas szwankuje poważnie. Dlaczego? Bóg jeden raczy wiedzieć. Że nie każdy ziemianin ma zamiłowanie do myślistwa, to jasne. Zrozumiałe jest także, gdy sam nie wykonywa prawa polowania, choć go nikomu nie wypuszcza. Ale niezrozumiałem jest, że nie wie i zapomina o tem, iż zwierzyna jest częścią jego majątku. I ta sarna, i ten zając, i to stadko kuropatw, toć to taka sama własność, jak kura, gęś, pies i kot. Niegorsza od niej nigdy, a często cenniejsza. Proste, gospodarskie przywiązanie do swego dobytku powinno dyktować choć tyle pamięci o zwierzynie, ile jej się ma dla kur. Czy którykolwiek ziemianin patrzałby spokojnie, gdy mu ktoś drób lub psy kradnie? Czy nie wszczynałby praw sądowych? Czy nie starałby się w jakiś sposób zabezpieczyć te zwierzęta od podobnych wypadków? Czy z drugiej strony nie zarządziłby choć sumarycznego karmienia ich? Przecież tak! I poślad wyda, i osypkę, i ziarno, i schron zbuduje przed zimnem i deszczem. Dlaczego w takim razie odmawiać tego wszystkiego drugiej połowie żywego inwentarza, tej dzikiej, i skazywać ją na zmarnienie?

Niema w Polsce ani jednego obwodu łowieckiego, ani jednego majątku, w którym jakiś gatunek zwierzyny łownej nie dałby się przy małym wysiłku utrzymać i rozkrzewić. Jeżeli tyle jest obwodów jałowych, wina obciąża przedewszystkiem gospodarzy tych obwodów. Dzięki ich niedbalstwu, czy śmiesznemu sknerstwu, zwierzyna znikła z tych niegościnnych progów.

Tępienie kłusownictwa i przeszkadzanie mu, posianie paru polanek rzepaku czy koniczyny, zbudowanie w lasach daszku i żłobu dla sarn, posypanie w zimie paru garści poślądu dla kuropatw, przetarcie saniami w głębokim śniegu po lasach kolein w różnych kierunkach, by zwierzyna nie tonęła w zaspach, a wreszcie wytępienie domowymi środkami plagi wybierania jaj — to nie są prace herkulesowe. Ekspens podobny zniesie nawet najbardziej obdłużony mająteczek, w gospodarstwie zaś nie sprawi żadnego kłopotu, gdyż większość tych zadań może być dokonana przy sposobności obchodu swojej habendy.

W Czechach na tysiąc morgów terenu pada po 500 zajęcy i tyleż kuropatw rocznie. Licząc zająca po 4 złote, a kurę po 1 zł. 50 gr., przedstawia ta zwierzyna wartość 2750 zł. rocznie, więc ponad 200 zł. miesięcznie! Przy warunkach terenowych polskich stan podobny osiągnąć można bez żadnych sztuk.

Tylko pamięć i jeszcze raz pamięć o zwierzynie łownej.

A. LONGCHAMPS.

W SPRAWIE SPROWADZANIA ZAJĘCY.

Niejednokrotnie już, a ostatnio na Zjeździe Delegatów Centr. Zw. Pol. Tow. Łowieckich, dnia 24-go czerwca z. r. w Poznaniu, użalali się hodowcy, że nie widzieli wybitnych skutków ze sprowadzania z obcych stron, dla odświeżenia krwi, zajęcy.

Kółko myśliwskie, do którego niedawno należałem, sprowadziło również, lecz jeszcze przed wojną, 25 zajęczyc z Czech, czy Moraw i wpuściło je do rewiru, gdzie były dobre dla rozmnoży zajęcy warunki, bo i las dobrze podszyty, i pola, i łąki wokoło. Rewir był dobrze strzeżony, kłusowników, wnykarzy ani epidemji nie było, a drapieżników czworonożnych i skrzydlatych nie wiele. Zajęczyce te poznaczono nacięciem lewego słucha. W drugim roku nie polowano wcale, a w następnych latach pomiędzy ubitymi zającami znaleziono zaledwie dwie zaznaczone samice. Po dwudziestu trzech pozostałych wszelki ślad zaginął, a również nie zauważono widocznego przybytku w stanie ogólnym zajęcy.

Fakt ten odpowiadałby zatem w zupełności skargom, o których na wstępie wspomniałem, że tak zwane odświeżanie krwi zapomocą importowanych

zajęcy nie daje zawsze bezwzględnych i spodziewanych rezultatów.

J. magnific. p. rektor Niezabitowski z Poznania wyraził na posiedzeniu owem możliwość przyczyny tego w istnieniu kilku ras zajęcy, których krzyżowanie nie wydaje potomstwa lub też małą stosunkowo ilość.

Zdanie to, aczkolwiek z tak poważnych ust wypowiedziane, nie przemawia mi jednak do przekonania.

Jeśli bowiem otrzymujemy bastardy z odmiennych ras i gatunków zwierząt innych, np. konia i osła, bizona i żubra, wilka i psa, głuszca i cietrzewia, jakoteż z krzyżowania wszystkich a tak różnych odmian królików, drobiu i t. p. — dlaczego nie może wydać potomstwa łączenie się dwu, małe różnice wykazujących, ras zajęcy?

Głos w tej sprawie zechcą zabrać doświadczeńsi odemnie przyrodnicy i hodowcy, ja zaś, jakkolwiek laik, inną ośmielam się dopatrywać przyczynę nikłych (tu i owdzie tylko może) rezultatów, po sprowadzeniu rozpłodowych zająców.

Zdaniem mojem, sprowadzone zające dają poprostu „drapaka" i starają się powrócić w strony rodzinne. Czy się im to jednek w zupełności udaje, tego nie twierdzę, ale czy tak się rzecz nie ma, da się łatwo dociec.

Wprawdzie zając nie należy do zwierząt wędrownych; owszem przeciwnie, trzyma się uparcie miejsca rodzinnego, a nawet spłoszony i goniony, powraca wkrótce do swego dawnego legowiska, lecz ta właśnie cecha jego przemawia za tem, że stara się i lubi powrócić tam, skąd jest rodem.

Być może, że nowe geograficzne, klimatyczne lub inne, bliżej nam nieznane i niewiadome, warunki, do których nie był przyzwyczajony, zmuszają go lub zachęcają do porzucenia aczkolwiek gościnnych, to jednak obcych mu stron, i powrotu do swoich rodzinnych pieleszy.

Bo jeśli instynkt, natura, czy tęsknota zwierząt domowych, jak np. kota, psa, często i konia, a najbardziej z ptaków gołębia, pobudza je do powrotu do miejsc, gdzie się urodziły lub wzrosły, to tembardziej instynkt ten tkwić winien w nieporównanie większym jeszcze stopniu w zwierzętach w dzikim stanie żyjących.

Wszak ptactwo wądrowne od najmniejszych do największych, po kilkumiesięcznej niebytności, obdarzone zadziwiającą pamięcią geograficzną i lokalną, nietylko trafi z jednej półkuli świata do drugiej, ale nawet powraca do rodzinnej, że tak powiem, strzechy, jak np. bocian lub jaskółka. Dlaczegożby więc zając, zwierzę, nie tak zresztą głupie, za jakie go mają, nie mógł się pokusić o powrót do—tylko o setki ledwo kilometrów—oddalonego miejsca, z którego pochodzi? Czemu odmawiać mamy w czambuł, patrjotyzmu i braku wyrzekania się narodowości temu zwierzęciu, chyba dlatego tylko, że się nazywa pospolicie: „zając"?

Kto zające za drogie pieniądze dotychczas przeważnie z zagranicy sprowadzał, ten z pewnością i dobrą straż łowiecką posiada i niezłe warunki bytowania zwierzynie daje, a jeśli spodziewanych wyników nie ma, nie jego w tem, ani dostawcy-eksportera wina, lecz nieodmiennych i stałych praw przyrody, które ani wolą ludzką, ani pieniędzmi ujarzmić się nie dają.

Nie mam bynajmniej zamiaru odstręczać chętnych od sprowadzania do nadwątlonych rewirów, obcych zajęcy, gdyż przecież jakiś procent zajęcy pozostanie i wyprodukuje następne generacje, ale chciałbym przedewszystkiem zachęcić i dać inicjatywę do baczniejszej obserwacji życia i zwyczajów zwierząt, a o to tak łatwo.

Mamy obecnie w kraju już kilka przedsiębiorstw, które dostarczają zwierzyny rozpłodowej, a to: w Krośniewicach, Rzędówce, Bielsku, Poznaniu i Łukawicy (w Małopolsce). Nie wiem, czy będą mi oni za niniejszy artykuł bardzo wdzięczni, ale przecież i w ich interesie właśnie piszę. Sądzę bowiem, że ze sprowadzonych i przesiedlonych zajęcy, dopiero następne pokolenie zaaklimatyzuje się i pozostanie na miejscu stale, a więc posyłane sztuki trzymane być powinny przez odbiorców w obrębach, zamkniętych parkach, zwierzyńcach i t. p., aż do okocenia się, a dopiero ich potomstwo, na miejscu zrodzone, powinno być na wolność wypuszczone. Albo też wysyłane powinny być z tych zakładów egzemplarze zupełnie młode, kilkutygodniowe, gdyż te łatwo się zaaklimatyzują i z pewnością peregrynacje w dalekie strony odbywać się nie będą. Przytem, jako mniej dzikie, transport łatwiej zniosą.

O ile zaś hodowcy wysyłać będą egzemplarze starsze, powinni zaopatrywać je w swoje firmowe znaki, t. j. zające kolczykować, a bażantom i kuropatwom zakładać obrączki aluminiowe.

Znaki te służyć mają do obserwacji wędrówki zajęcy (tak, jak się rzecz ma z badaniem ciągu ptaków), czy one rzeczywiście do miejsc urodzenia wracają.

Instytuty naukowe przyrodnicze, towarzystwa myśliwskie regjonalne i centralne, starostwa, czasopisma przyrodnicze i łowieckie i t. p., jako też delegaci Tow. myśl. posiadać będą klucz do rozwiązywania tych znaków firmowych i uproszone będą—w razie ubicia lub złapania naznaczonej zwierzyny—zawiadomić o tem odnośną firmę, lub też Towarzystwa łowieckie, które prowadzić będą stosowną rejestrację i donosić o tem do jednego centralnego biura, które znajdować się może i powinno w Instytucie Łowieckim w Warszawie. Biuro to ujmie kwestję naukowo i wyniki badań umieszczać będzie w czasopismach przyrodniczych i łowieckich. Będzie to niejako zaczątkiem instytutu badania wędrówki ptaków (Vogelwarte), którego, o ile mi wiadomo, w Polsce jeszcze niema, — rozszerzonego jeszcze i o gałąź badania wędrówki zwierząt czworonożnych (narazie tylko zajęcy).

Księga myślistwa i przyrodoznawstwa jeszcze nie zamknięta. Wiele jej kart jest jeszcze niezapisanych, a obowiązkiem naszym jest co rychlej je uzupełnić.

„Chcącemu nic nie trudno."

DR. H. MALSBURG.

Gródek Jagielloński.

Sprowadzenie wyżłów i próby polowe w Niemczech.

Będąc wielkim amatorem polowania z wyżłem oraz zwolennikiem wszechstronnego psa myśliwskiego, jakim jest wyżeł niemiecki, sprowadziłem na późnej jesieni w roku bieżącym 3 wyżły z Niemiec. Prenumerując oddawna niemiecką gazetę łowiecką, śledzę przebieg prób polowych, urządzanych przez Związki łowieckie w Niemczech, znane mi są więc dokładnie gniazda psów, stale dostarczające na próbach zwycięzców; mam także znajomego w Niemczech i pierwszorzędnego myśliwego i hodowcę, przytem sędziego na konkursach polowych; otóż wykorzystałem swe wiadomości oraz znajomość z hodowcą i przy jego pomocy sprowadziłem pierwszorzędny materjał myśliwski; połączone to było z kłopotami, bo urząd celny nie chciał mi przepuścić psów dla braku formalności, dzięki jednak interwencji pana St. Czerskiego w wydziale weterynaryjnym Min. Rolnictwa, przeszkody usunięto i psy, po 6-dniowej kwarantannie na granicy, do Polski wpuszczono.

Nabyłem 2 psy i sukę: 1) 3-miesięcznego pieska Iwana po Panther i Aster II; Panther zdobył 20 pierwszych nagród na konkursach polowych oraz na stałe puhar wędrowny, Aster II wielokrotnie była nagradzana; 2) Lord, pies dwuletni po Artus i Adela — pies ten znakomitego pochodzenia, ogromnej urody — lecz na konkursach polowych próbowany nie był; 3) Walda, suka 2-letnia, po Hasso i Junora — otrzymała na konkursach polowych 4 drugie nagrody oraz 2 w postaci cennych przedmiotów, również medal bronzowy za exterieur od Minist. rolnictwa; wszystko to w Niemczech. Wymienione psy są wszystkie po rodzicach próbowanych na konkursach polowych w klasie otwartej i zapisanych wskutek tego i do ksiąg psów użytkowych, nietylko rodowodowych; Walda, jako w r. b. próbowana i odznaczona w klasie otwartej, również zamieszczona jest w książce psów użytkowych; Lord i Iwan, jako niepróbowane w klasie otwartej, zapisane są tylko w książce rodowodowej.

Załączam przy nieniejszem fotografje niektórych psów; Panther i Junora przedstawiają prześliczne typy lekkich psów niemieckich, Walda również odznacza się śliczną budową i w ruchu jest jak sprężyna. Hasso na oko przedstawia typ cięższy i ordynarniejszy, lecz tak nie jest; dostał b. dużo nagród polowych, jest bardzo lekki, przytem dzieci jego odziedziczają b. ostry charakter, co Niemcy cenią nadzwyczajnie, i dlatego Hasso, jako reproduktor, jest bardzo poszukiwany.

Prawdopodobnie sposób oceniania pracy psów na konkursach polowych w Niemczech zainteresuje wielu myśliwych, podaję więc w krótkości ich system oceniania. Niemcy rozdzielają pracę psów na 5 działów: I. praca leśna, II. praca na drapieżnika, III. praca wodna, IV. praca w polu, V. aportowanie; działy te dzielą się na kilka punktów, o czem poniżej. Wartość pracy w każdym dziale ocenia się poszczególną cyfrą; praca zaś psa szacowana jest stopniami, przyczem: 0 oznacza stopień niedostateczny, 1 — dostateczny, 2 — dość dobrze, 3 — dobrze, 4 — bardzo dobrze, 4-h — nadzwyczajnie (hevorragend); cyfrę wartości pracy mnoży się przez uzyskany stopień, osiągnięta cyfra jest oceną wartości zdolności psa w danej pracy. Do I-ej nagrody mają prawo psy, które otrzymały w sumie 240 punktów, do II-ej — 210 p., do III-ej — 180 p., wszystko jako minimum, ale to jeszcze pod pewnemi zastrzeżeniami, i tak: 1-ą nagrodę może otrzymać tylko pies, który w poszczególnych pracach otrzyma w pracy leśnej najmniej 54 punkty, na drapieżnika — 12 p., w wodnej 27 p., w polu 46 p., przy najmniej za wiatr 3. — 2-gą nagrodę przy cyfrach w tym samym porządku pracy: 38, 4, 18, 37; 3-cią nagrodę: 20, 1, 9 i 22.

Powyższy sposób oceny psów przez stosowanie mnożnika, jest zdaniem mojem, dużo praktyczniejszy, niż stosowana u nas ocena w gotowej cyfrze; będę się wahał przy 25 stopniach za wiatr: czy mam postawić 19 cz 22; dużo łatwiej ocenić w 5 stopniach,



Walda von Hellerau.
wł. p. T. Abramowicza.

wiem odrazu, że jeśli pies wykazuje wiatr znakomity, stawiam mu 4 i ma w rezultacie 24, z dobrym wiatrem stawiam 3 — ma 18, gdyż wartość wiatru jest 6.

Jak wyżej wspomniałem, Niemcy próby polowe dzielą na 5 głównych działów, działy te podzielone są na liczne części pracy; właściciel psa ma prawo do danej pracy psa nie zgłaszać, ale przez to zmniejsza szanse swego psa do nagrody, a nawet czasem uniemożliwia otrzymanie nagrody wyższej.

Dla orjentacji i przykładu przytaczam ostatnią cenzurę Waldy, którą otrzymała na konkursach polowych w Gera w dn. 14.IX. r. b. Walda otrzymała w sumie 239 stopni; otrzymała zatem II nagrodę, bo do I-ej wymagane jest 240 stopni, również za pracę wodną otrzymała 24, zamiast wymaganych 27, a choć w pracy w polu zamiast wymaganych 46 otrzymała 111 punktów, nic jej to nie pomogło. Walda jest w polu b. ostra, szuka pełnym galopem; w zagajnikach chodzi krótko, wiatr ma doskonały; na stanowisku zachowuje się wzorowo. nie reagując

zbytnio na strzały i przebiegającą zwierzynę, aportuje chętnie nawet i lisa; zająca aportuje i w galopie czasem; po strzale jednak do kuropatw nie kładzie się i idzie bez rozkazu aportować, gdyż Niemcy na to nacisku nie kładą, oceniając nawet jako wartość tej pracy: zachowanie psa po strzale, dwójką, czyli cenią to nisko; u nas warowanie jest wymagane, może się Walda jeszcze tego nauczy i będę ją mógł Kolegom - myśliwym na konkursach w roku przyszłym pokazać.

Cenzura Waldy na próbach polowych w Gera 14.9.29:

I. Praca leśna:

		Wartość pracy:
na smyczy po farbowanym tropie	4	stopień 3=12
szukanie z oszczekiwaniem do zabitego kozła	6	niezgłoszona
szukanie z doprowadzeniem do zabitego kozła	5	niezgłoszona
aportowanie zgubionego lisa	5	stopień 4=20
„ zwierzyny użytkowej	4	„ 3=12
tropienie	4	„ 2= 8
buszowanie po zaroślach	2	„ 4= 8
zachowanie na stanowisku	1	„ 2= 2
warowanie i zachowanie po strzale	1	„ 3= 3
chodzenie na smyczy	1	„ 3= 3
		68

II. Praca na drapieżnika:

dławienie lisa	6	niezgłoszona
stanowienie lisa	1	niezgłoszona
dławienie kota	6	stopień 2=12
stanowienie kota	1	
		12

III. Praca wodna:

tropienie	3	„ 2= 6
tropienie w trzcinie za kaczką	3	„ 3= 9
aportowanie z głębokiej wody	3	„ 3= 9
		24

IV. Praca polna:

wiatr	6	„ 4=24
szukanie	4	„ 4=16
stójka	4	„ 4=16
aportowanie zgubionego ptaka	4	„ 4=16
apel	5	„ 3=15
doprowadzanie	3	„ 4=12
zachowanie po strzale	2	„ 3= 6
zachowanie wobec zrywającej się zwierzyny	2	„ 3= 6
		Razem 111

V. Aportowanie:

drapieżników	2	„ 3= 6
zająca lub królika	1	„ 3= 3
ptaka	2	„ 3= 6
lisa przez przeszkodę	3	„ 3= 9
		24

Razem 239.



Lord, wł. p. T. Abramowicza.

Na próbach polowych w Gera wyróżniono psów 18, Walda za pracę w polu otrzymała największą ilość punktów 111, gdy pies, oznaczony wyższą, niż Walda, nagrodą za pracę w polu, otrzymał 105 punktów.

Niewikla. TADEUSZ ABRAMOWICZ.

Niektóre projekty dla dobra ogólnej gospodarki Łowieckiej.

Z powodu wielkich trudności tworzenia obwodów i spółek łowieckich przez poszczególne jednostki, czy też towarzystwa, byłoby bardzo wskazane załatwianie tej sprawy zupełnie urzędowo t. j. przez Starostwo przy pomocy gmin.

Następnie powinno Starostwo ogłaszać, że w danej gminie jest do wydzierżawienia teren łowiecki, składający się z takich to wsi, obszaru... ha, pól, lasów i błot, zawierający następującą zwierzynę... w stanie **średnim, dobrym** lub **bardzo dobrym** (a grubszą zwierzynę należałoby przypuszczalnie wyszczególniać).

Spółki takie możnaby wydzierżawić z przetargów lub zgóry za określoną sumę z hektara, ma się rozumieć, stosownie do zwierzostanu, tak, jak jest to praktykowane w lasach Państwowych.

Przy podpisywaniu umowy Starostwo winno zobowiązywać dzierżawców do uprawiania racjanalnego łowiectwa, to znaczy, nietylko przytrzymywania przepisowych terminów, ale w pierwszym rzędzie zaniechania polowania na zające na pomyka (indywidualnie), którego szkodliwość dla racjonalnych myśliwych uważam za zbyteczne wyjaśniać, następnie choć cokolwiek zająć się hodowlą, a co najważniejsze przy cięższych zimach dokarmiać tę biędną, a już tak nieliczną u nas zwierzynę, — boć powszechnie wiadomo, że jak dotąd, mało jest takich dzierżawców terenów łowieckich, którzyby choć cokolwiek o tem myśleli.

Tego rodzaju organizacją tworzenia i dzierżawienia obwodów i spółek łowieckich uniknęłoby się niepożądanego rozpijania ludności wiejskiej, co, jak wszystkim pp. myśliwym wiadomo, przy załatwianiu takich tran-

zakcyj z naszą małorolną ludnością, stale się praktykuje, a przy tem wszystkiem uniknęłoby się także straty czasu tak drogiego obecnie dla każdego.

Jedynie z tych tylko przyczyn organizowanie obwodów i spółek, jak do tej pory, idzie bardzo tępo, na czem znów traci bardzo wiele ogólna gospodarka łowiecka, bo na większości terenów niema gospodarzy, a te niewielkie rezerwaty obwodów własnych i lasów Państwowych, gdzie też jeszcze jest wiele do życzenia, nie wystarczą.

Na większości terenów uprawia się li tylko t. zw. legalne kłusownictwo, mając poprostu pozwolenie od włościan na polowanie na danym terenie, gdzie o jakiejkolwiek gospodarce łowieckiej nie może być mowy, tylko na zabój wybija się wszystko bodajby do ostatniej sztuki. Dla przykładu podaję musieliby się ściśle podporządkowywać ogólnemu prawu i etyce myśliwskiej.

Wtedy należałoby zakładać Okręgowe Związki Stow. Łowieckich, podlegające Polsk. Zw. Stow. Łowieckich, przez który to Związek byliby wyznaczeni i uprawomocnieni delegaci pow. dla kontroli nad działalnością poszczególnych towarzystw.

Członek, który przekroczyłby prawa łowieckie i został z danego Towarzystwa wykluczony, automatycznie traciłby kartę łowiecką na przeciąg 1, 2, 3 lat. Po upływie tego terminu miałby prawo ponownego wstąpienia na członka, a w razie kardynalnego przestępstwa i usunięcia bezterminowego przez walne zgromadzenie, traciłby równocześnie kartę łowiecką również bezterminowo. O wszystkiem tem



POLOWANIE W ZEGRZU DN. 12.11.29.

Przy pochmurnej pogodzie, polując zaledwie kilka godzin, w 9 strzelb, na terenie parku ubito 140 bażantów, 44 zające i 2 lisy. Zdjęcie przedstawia grupę myśliwych ze sztreką.

Stoją od lewej ku prawej: Właściciele: ks. Konstantowa Radziwiłłowa, ks. Konstanty Radziwiłł, oraz goście: hr. Władysławowa Tyszkiewiczowa, Prof. Adam hr. Żółtowski, ks. Krzysztof Radziwiłł z Sichowa, hr. Leon Żółtowski z Niechanowa, ks. Władysław Radziwiłł, hr. Władysław Tyszkiewicz z Tarnawatki, hr. Janusz Tyszkiewicz z Pakosławia, ks. Maciej Radziwiłł ze Słupi, ks. Artur Radziwiłł z Rytwian.

fakt, że jeden z p. myśliwych pow. Opoczyńskiego, narazie nie wymieniam nazwiska, niedawno jednego dnia, sam, czy też nawet we dwóch zabił sto sześćdziesiąt kuropatw, co przy obecnym zwierzostanie nietylko że jest nieetyczne, ale zupełnie niedopuszczalne. Sprawę tę poruszyłem w Kółku Łowieckiem, do którego ten pan należy, a po należytem zareagowaniu przez zarząd tego Kółka i jasnem wyświetleniu tej sprawy, postaram się ogłosić tego pana w „Łowcu Polskim" jako rzeźnika, a nie sportsmena myśliwego.

Przy intensywnem i właśnie urzędowem przez starostwa, zakładaniu obwodów i spółek łowieckich w całym kraju, należałoby wydawać karty łowieckie li tylko członkom towarzystw łowieckich, to znaczy, że wszyscy myśliwi bez wyjątku, jako też i właściciele własnych obwodów łowieckich, musieliby należeć do pobliskich stowarzyszeń łowieckich, gdzie mniej opanowani myśliwi bezwarunkowo odnośne T-wo obowiązane byłoby zawiadomić odpowiednie starostwo i Okr. Stowarzyszenie Łowieckie, to zaś Polsk. Zw. Stow. Łow., który za pośrednictwem Okr. Stow. Łow. zabroniłby przyjmować takiego pana do jakiegokolwiek stowarzyszenia łowieckiego.

Przypuszczam, że tego rodzaju postawienie kwestji i obostrzenia wpłynęłyby bardzo dodatnio na dalszy rozwój naszej, jeszcze tak skromnej w porównaniu z zachodem, gospodarki łowieckiej.

Wobec powyższego prosiłbym PP. Kolegów myśliwych, aby zechcieli wypowiedzieć się w tej materji, ewentualnie skrytykować lub dopełnić moje projekty, a przypuszczam, że przy dobrych chęciach udałoby się to przeprowadzić w życie.

STEF. KRYŃSKI

Łowczy Rezydencji Prezydenta Rzplitej
i Delegat Związku na pow. Rawski i Opoczyński.



STRZAŁ KULĄ.

Na artykuł, traktujący strzał „małym, czy dużym kalibrem", ze strony czysto matematycznej, odpowiada w prasie czeskiej p. F. Houska kilkoma uwagami natury praktycznej. Mówi między innemi:

Kto nie strzela kulą do innej zwierzyny, jak głuszca, rogacza lub niektórych szkodników naszych rewirów, postąpiłby nierozumnie, nabywając tę samą broń, co myśliwy, mogący spotkać się z jeleniem, dzikiem, a może i niedźwiedziem.

Pomimo wszelkich zalet balistycznych, jakiemi się odznaczają bronie najnowszych modeli, pozostaną miarodajnymi dwa decydujące czynniki: zwierzyna i charakter rewiru. Jakby wyglądało śmiesznie, gdyby małorolny gospodarz do małej młocareczki kupił motor o sile 60 HP? Jestto to samo, co np. strzelanie do wron przy puhaczu kulą piorunującą 200 kgm. Rwanie na strzępy kulą wysokiego kalibru tam, gdzie można gładko położyć sztukę, małą kulką bez jej działania ekspansywnego — z pewnością każdy myśliwy uzna za niewskazane.

Że nikt, kupując broń nową, nie weźmie systemu, przeznaczonego wyłącznie do starego, dymnego prochu, tego nie potrzeba chyba dowodzić. Porzucić więc musi myśl o broni łamanej, aczkolwiek ta właśnie, łącząc śrut z kulą, jest najodpowiedniejsza dla leśników do służby obchodowej.

Za dawnych czasów, kula, odlana z miękkiego ołowiu, wyrzucona prochem dymnym, rzadko kiedy przeszyła ciało grubszej zwierzyny. Z tych to czasów pochodzi przesąd, że mały kaliber nie daje dostatecznej ilości farby, niezbędnej przy poszukiwaniu postrzałka. Jestto oczywiście przesąd, możemy bowiem najmniejszym kalibrem osiągnąć efekt w ciele zwierzęcia, jaki nam jest potrzebny, jeśli nie zapomnimy o kształcie kuli, materjale i sile prochu. Na dowód przytoczę ostatnie zdobycze techniki: niemiecki nabój „Halger 280 H.V. Magnum", który daje kulę 10-gramową — 500 kgm! Zapytuję, czy jest takie zwierzę, które mogłoby się oprzeć podobnej energji? Zbyteczne jednak sięgać do takiego ekstremum; wystarczą cyfrowe zestawienia poprzedniego artykułu.

Przy tej samej dawce prochu, kula lżejsza posiadać będzie zawsze większą szybkość początkową, przy tej samej wadze kuli wzrasta szybkość z wagą prochu i to u kuli lżejszej, w stopniu wyższym. A zatem szybkość pocisku możemy zwiększyć bądź zmniejszeniem kalibru, bądź zwiększeniem dawki prochu szybkość zaś, jak widać z podanej nam formuły, decyduje o energji pocisku.

Możemy np. osiągnąć 272 kgm. kulą 6,6 gr. i dawką prochu 3,5 gr. Pytanie: dlaczego ma być wielki kaliber lepszy od małego? Może większa rana, większy krwotok? I to nie! Przyjąć powinniśmy za pewnik, że najwyższą wartość myśliwską posiada ten strzał, przy którym pocisk jaknajwiększą część swej energji wyładowywa w ciele zwierzęcia, nie mając siły na dokonanie przestrzału. Mam Mauzera 7,9 mm. i Mannlichera 8,2 mm. Z obu strzelałem i rogacze i jelenie. Strzelam też z Mannlichera-Schönauera 6,5 mm., a strzelałem i z dubeltówki kulami Brennecke 8,2 i Kropatschek - Express 11,2, wreszcie ze sztucera 13 mm. Pilnie badałem wyniki strzału wszystkich tych broni. Sztucera podwójnego używałem tylko na nagankach na dziki, a zabiłem z niego ogółem 27 sztuk. Prócz starego odyńca, który po strzale na komorę, szedł jeszcze 40 kroków, wszystkie sztuki zostały w ogniu. Przestrzał zauważyłem tylko u sztuk słabszych, przeważnie kula tkwiła w ciele, zdeformowana w grzybek. Również kula 11,2 mm. tkwiła w ciele, kładąc jelenia na miejscu. Z obu broni strzelałem prochem czarnym, kulami ołowianemi, zwykłemi. Ten sam wynik dawały kule Brennecke, przy 13 gr. prochu czarnego.

Nastała era broni magazynowej. Idąc z postępem czasu, strzelałem do grubej zwierzyny kal. 8,2—7,9 i 6,5. Kul używałem rozmaitych, a zwierzyna mimo przestrzału, z raną na komorze, nigdy nie została w ogniu. Póki używałem kuli normalnej, z tępą główką, miałem ten sam wynik nawet z rogaczem. Dopiero stosując przy Mauzerze 10-gramowe kule, z małą główką ołowianą, miałem stale momentalne efekty strzału.

Z tego wyciągam następujące wnioski:

1. Ponieważ przy użyciu prochu czarnego, nie można często widzieć, jak zwierzyna strzał kwituje, a dalej, ponieważ przy małej szybkości kuli, linja jej biegu silnie zbacza ku ziemi, przeto strzał na dalszą metę jest niepewny, — broni, zbudowanej do prochu czarnego, wogóle używać nie będziemy.

2. Kaliber broni, wobec prochu bezdymnego, jest rzeczą podrzędnej wagi, albowiem kaliber mały, przy zwiększonej dawce prochu, jest również skuteczny, a może nawet skuteczniejszy, niż kaliber gruby.

3. Zbyteczną jest rzeczą używanie broni o wyjątkowej energji, efekt bowiem nie odpowiada spotrzebowanej sile. Zwierzyna drobniejsza stawia mniejszy opór penetracji kuli, przyczem energja się nie zużywa. Zapobiec temu można zmniejszeniem naboju, lub formą pocisku, któryby się łatwiej deformował.

4. Lekkich pocisków używać można tylko z kalibrów małych, pocisk bowiem ze względów balistycznych, nie może być zbyt krótki. Uważam kal. 9 mm. za najwyższy w naszych warunkach łowieckich, chociaż 6,5, 1 i 8 mm. zupełnie ten sam dadzą efekt.

Mam tu na myśli zwierzynę od rogacza w górę. Dla zwierzyny drobniejszej wystarczy w zupełności Winczester 22, broń, podług mnie, nieoceniona na grubsze ptactwo i szkodniki. Strzelałem z niego do wron, królików i cietrzewi na odległość do 150 kroków, kulą krótką, lub dłuższą, w miarę potrzeby. Współwyznawców reguły św. Huberta proszę o sprzeciw, lub poparcie mych wywodów.

WŁ. K.

Z prasy zagranicznej.

— **Niemcy o jeleniach karpackich.** — W „D. Jaegerz." zamieszczono artykuł p. H. M. p. t.: „Czy stanowi grubej zwierzyny w Karpatach zagraża niebezpieczeństwo?"

Autor pisze:

„Od czasu do czasu w polskiej prasie myśliwskiej zjawiają się odezwy nawołujące do ratowania zagrożonego jelenia karpackiego, najpiękniejszego pomnika przyrody tego świata górskiego. Stawia się rozmaite wnioski. Jeden uważa, że ratunek przyniesie kontrola państwowa nad wszystkimi rewirami pod względem hodowlanym; inny oczekuje od przedłużenia czasu ochronnego do końca września — lepszej ochrony kapitalnych jeleni jako reproduktorów. Czy istotnie tak źle się dzieje z grubą zwierzyną? Niewątpliwie w większości rewirów nie osiągnięto jeszcze bynajmniej poziomu zwierzostanów przedwojennych, a w wielu terenach jeleń jest nawet rzadkością. Krytyka jest zapewne łatwa, ale tu chodzi o pewne wyjaśnienie.

„Sto hektarów tworzy teren własny! Jest to niewłaściwość w górach, gdyż jeleń dopiero w rewirach o przeszło 1.000 ha staje się łownym".

W dalszym ciągu autor zaznacza, że „większość rewirów karpackich odczuwa dotkliwie brak personelu hodowlanego, plagę kłusowniczą, napady wilków, niedostateczne karmienie i nadmierną liczbę górali posiadających pozwolenie na broń". Ci ostatni mają ją niby dla obrony bydła przed wilkami i niedźwiedziami, lecz naprawdę broń bywa używana głównie do celów kłusowniczych.

O pladze wilków pisze: „Jedynie powszechne zwalczanie jej przy pomocy strzelby, żelaz i trutek, może osiągnąć skutek pożądany. Zamiast jednak stawiania trudności przy zakładaniu trutek, władze raczej powinny w tem pomagać uprawnionym organom łowieckim i zachęcać je do tego. Nikt nie mówi o całkowitem wytępieniu tych drapieżników, ale zmniejszenie liczby wilków jest rzeczą konieczną. W jednym tylko rewirze ubiegłej zimy wilki zarżnęły 12 jeleni!"

Na zakończenie pisze:

„Czas ochrony dla jelenia, którego strzelać można tylko we wrześniu i październiku, jest w zupełności wystarczający".

„Pożądane byłoby utworzenie zrzeszenia właścicieli rewirów z grubą zwierzyną; ramy dla takiego zrzeszenia tworzyć mogłyby już istniejące stowarzyszenia łowieckie, których wpływu na władze nie należy lekceważyć".

Na temat jelenia karpackiego pisze tam także leśniczy, mający za sobą 55 lat służby leśnej. Stwierdza on, że w Tatrach między Stryjem a Bystrzycą w r. 1884 jeleń był rzadkością, dopiero potem, w związku z ekspolatacją drzewną, jelenie przywędrowały z Węgier. W r. 1894 ministerjum austrjackie stwierdziło znaczny przybytek tej zwierzyny. W następnym roku polował tu na nią arcyksiążę Leopold Salwator i zastrzelił dwunastaka o wieńcu 135 cm. długości i 130 cm, rozpiętości, wagi 12 kg. Odtąd polował tu corocznie do 1918 r., ale ów jeleń był najlepszem jego trofeum. Przez ten czas ubito tam 250 jeleni, przyczem liczba 27 w 1914 r. była rekordowa. Odstrzeliwano także łanie; w pierwszym roku — aż 40. Wojna wypłoszyła zwierzynę z tej okolicy niemal całkowicie. Gdy później się zjawiła z powrotem, to kłusownicy tępili ją niemiłosiernie.

„Na wiosnę 1919 r. — pisze — wkroczenie wojska polskiego przywróciło porządek". Z czasem liczba jeleni osiągnęła stan przedwojenny.

W r. 1922 autor objął służbę u barona Groedla w Wetlinie, obszaru 5.000 ha., graniczącego z Czechosłowacją, gdzie lasy hr. Szegenyi stanowiły eldorado dla jeleni. Z Wetlina pochodziły wieńce kapitalne, wystawione w Wiedniu w r. 1910, — 22-taka o 140 cm. wysokości i rozpiętości. W r. 1925 dzierżawca zagraniczny ubił 2 kapitalne 16-taki i 1-go 12-taka. W r. 1928 na 3 jelenie ubite, były dwa o wadze wieńców ok. 10 kg.

— **O wilkach w Rosji.** — W opisie swych polowań w Rosji p. J. Sworykin podaje w „D. Jaegerz." trochę szczegółów o wilkach, które w r. 1926 wyrządziły tam straty w zwierzynie, sięgające wartości przeszło 20.000.000 rubli. Za przyczynę rozmnażania się wilków autor podaje to, że szlachtę i t. zw. burżuazję całkowicie wytępiono w Rosji, urzędnicy zaś sowieccy nie nadają się do polowania. Pozostaje przeto tylko chłop rosyjski, który dużo poluje i tępi zwierzynę, ale wilkom daje spokój, bo to mu się nie opłaca materjalnie, a przytem wilk, to dla polującego chłopa zbyt twardy orzech do zgryzienia.

Następnie autor rozróżnia dwa gatunki wilków w Rosji. W północnej Rosji, obfitującej w lasy, wilk jest wielkości dorosłego bernarda, lecz nogi ma trochę krótsze. Sierść ma niebieskawo-szarą, długowłosistą; w zimie skupiają się w stadach liczących od 3 do 8 sztuk najwyżej.

Na południu Rosji przebywa wilk stepowy, mniejszy, krótkowłosy, sierści żółtawo - szarej, tworząc w zimie liczniejsze stada.

Wadera odbywa lęgi w niedostępnych, głęboko zaszytych ostępach leśnych, przeważnie bagnistych, nie dając o sobie znaku życia w porze letniej. Ale już wczesną jesienią zjawia się w pobliżu domostw, żeby stąd porwać jakie bydlątko.

— **Stosunki rosyjsko-niemieckie.**—Niemiecki kartel hodowli psów zawarł świeżo umowę ze Wszechrosyjskim Związkiem Myśliwskim i Rosyjską Sekcją Centralną hodowli psów użytecznych, jako z instytucjami będącemi miarodajnemi centralami kinologicznemi na Rosję. Według tej umowy, rosyjskie centrale uznają jedynie niemiecki kartel wspomniany oraz księgi rodowodowe Związków hodowli rasowej, należących do Kartelu, za miarodajne dla Niemiec, od-

rzucając wszelkie inne instytucje kinologiczne w Niemczech.

— **Pomiot zajęcy.** — W Jagd- und Kinologische Rundschau znajdujemy następującą notatkę: 13-go kwietnia b. r. przy obchodzie rewiru z moim leśnym znalazłem kotlinkę z 8 kilkudniowymi zajączkami. Zupełnie jednakowa wielkość — wskazuje, że nie pochodziły one od dwóch lub trzech matek. Czegoś podobnego nie widziałem jeszcze w swojej 27-letniej praktyce. Wszak Diezel w dziele „Niederjagd" pisze, że rzut 6 zajączków jest prawie niespotykaną rzadkością.

— **Oby się stało prawem!** — Międzynarodowy kongres, zwołany w roku zeszłym do Wiednia w sprawie ochrony zwierząt, domagał się, między innemi, by prawo do polowania przysługiwało li tylko osobom godnym zaufania, które przed uzyskaniem karty łowieckiej złożą egzamin z dokładnej znajomości zwierzyny, broni i prawa łowieckiego. Pozatem kongres wypowiedział się przeciwko strzelaniu konkursowemu do żywych gołębi, niszczeniu szkodników przy pomocy trucizny, sposobom transportu żywych ptaków i t. p.



PROTOKUŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO W DNIU 11 GRUDNIA 1929 R.

Obecni pp: przewodniczący — dyr. Wacław. Szperling, dyr. Bohdan Gędziorowski, mec. Walenty Garczyński, inż. Kazimierz Tołłoczko, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, płk. Konstanty Chłapowski, Józef Skrzypek, Kazimierz Kamieński i Jerzy Bokiewicz.

Nieobecność usprawiedliwili pp. Stanisław Lilpop, inż. Leopold Skulski i prez. Władysław Słonczyński.

Protokuł posiedzenia Wydziału z dnia 28-XI i protokuł nadzwyczajnego posiedzenia z dnia 2-XII przyjęto bez zmian do zatwierdzającej wiadomości.

P. dyr. Gędziorowski przedłożył Wydziałowi Wykonawczemu do zatwierdzenia regulaminy przyznawania medali zasługi dla łowiectwa, oraz żetonów, które uchwalono na wniosek p. inż. Knothego, jako odznaczenia dla ideowych działaczy na polu łowiectwa.

Regulamin przyznawania medali przyjęto bez zmian i postanowiono ogłosić w „Łowcu Polskim".

Odnośnie żetonów wynikła dyskusja, w rezultacie zaś postanowiono uchwalić odznaczenie jednego tylko stopnia, pozostałe punkty regulaminu zatwierdzono w redakcji referenta.

Dla ustalenia rysunku żetonu, który wykonany będzie w postaci złomu, uproszono pp. Knothego i Tołłoczkę, by wspólnie weszli w porozumienie z firmą Bracia Łopieńscy i przedstawili rysunek do zatwierdzenia na jednem z następnych posiedzeń.

Regulamin żetonów postanowiono ogłosić w „Łowcu Polskim".

W dniu 10 b. m. zebrała się pod przewodnictwem p. dyr. Gędziorowskiego wyłoniona na ostatniem zwyczajnem posiedzeniu Wydziału, Komisja dla opracowania schematu kontraktów dzierżawnych na dzierżawę terenów łowieckich. Komisja ta wybrała z pośród siebie dwóch referentów w osobach pp. prof. Józefa Gieysztora i mec. Walentego Garczyńskiego, którzy po uzgodnieniu przedłożą Komisji wzorowy schemat kontraktu, ten zaś następnie przedstawiony zostanie Wydziałowi Wykonawczemu do zatwierdzenia.

Odnośnie udziału łowiectwa polskiego w Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Lipsku w roku 1930, Wielkopolski Związek Myśliwych nadesłał projekt, aby pracę całą rozłożyć regjonalnie na Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, Wielkopolski Związek Myśliwych i Polski Związek Stow. Łow. P. inż. Tołłoczko wypowiedział się przeciw takiemu podziałowi, który zdaniem jego wobec zagranicy mógłby wydać się dowodem różnic dzielnicowych, które się w Polsce, niestety, jeszcze nie zatarły. Należy właśnie dla podkreślenia jedności zcentralizować całą pracę.

P. Chłapowski wyjaśnia, że W. Z. M. projektował tylko podział regjonalny prac przygotowawczych, co ułatwi zadanie Związkowi Stowarzyszeń. Całą zaś korespondencję i kontakt z Międzynarodową Wystawą utrzymywać winien Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich. Dalej oświadczył p. Chłapowski, że sekretarz Reichsjagdbundu, podczas pobytu swego w Poznaniu na P. W. K. zapewnił p. Chłapowskiego, że wszystkie eksponaty od granicy Rzeszy przewiezione będą bezpłatnie, że miejsce na terenie Wystawy wyznaczone zostanie darmo, że wreszcie wystawcy korzystać będą z daleko idących ulg i ułatwień. Zarządowi Polskiego Związku zatem pozostaje do przeprowadzenia agitacja wśród myśliwych, wyjednanie u władz rządowych ulg w przewozie eksponatów do granicy Państwa i zajęcie się wyborem z pośród zadeklarowanych eksponatów tych, które są najlepsze.

P. Kiltynowicz, uzupełniając wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych, zaproponował część pracy organizacyjnej przekazać Towarzystwu Łowieckiemu Woj. Wileńskiego dla obszaru województw Wileńskiego i Nowogródzkiego, oraz Łuckiemu Towarzystwu Myśliwskiemu dla Wołynia i Polesia. P. inż. Knothe wystąpił z wnioskiem, aby organizację polskich pawilonów na Międzynarodowej Wystawie w Lipsku powierzyć Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych, który posiada duże doświadczenie z prac przy organizacji wystawy łowieckiej na P. W. K., a przez to, unikając błędów, które zna najlepiej, za-

danie całe przeprowadziłby należycie. Polski Związek Stowarzyszeń przyszedłby Poznaniowi z pomocą pod każdym względem, a zresztą Poznań najbliżej leży granicy z Niemcami i pozostaje w kontakcie z Lipskiem, co niewątpliwie posiada też duże znaczenie.

Na wniosek p. dyr. Szperlinga postanowiono rozpisać listy do: Wielkopolskiego Związku Myśliwych, Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego i Łuckiego Towarzystwa Myśliwskiego z prośbą o delegowanie przedstawicieli do Komitetu organizacyjnego polskiego pawilonu na Wystawie Międzynarodowej w Lipsku. Przedstawiciele tych Towarzystw, po zebraniu materjału z obszaru działania swych Towarzystw oraz sporządzeniu spisu wystawców, zjechaliby się w połowie stycznia 1930 r. w Warszawie, by wspólnie z przedstawicielami Wydziału Wykonawczego ułożyć program działalności. Na podstawie szczegółowych danych, ustalonych na tem posiedzeniu, Związek wystąpi do władz o zapewnienie wystawcom wszelkich możliwych ulg.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie p. Wandy Rożyńskiej za przesłane jej honorarjum za pracę ś. p. Feliksa Rożyńskiego.

Wniosek p. inż. Knothego, w kierunku pozyskania przez Związek własnej siedziby, Wydział Wykonawczy postanowił przedłożyć na najbliższem posiedzeniu Zarządu Związku z opinją przychylną, p. inż. Knothemu zaś Wydział złożył gorące podziękowanie za inicjatywę i opracowanie wniosku.

Przyjęto do wiadomości wystąpienie ze Związku Towarzystwa Myśliwskiego „Venator" we Lwowie, postanowiono jednak zwrócić uwagę tego Towarzystwa na niewłaściwy i niezgodny ze statutem sposób załatwienia tej sprawy.

Zatwierdzono i postanowiono ogłosić w „Łowcu Polskim" kandydaturę na delegata Związku w powiecie Biała Podlaska.

Powrót Juljana Ejsmonda do Min. Rolnictwa.

Red. Juljan Ejsmond powołany został ponownie przez p. Ministra Rolnictwa w dn. 24/XII. na poprzednio zajmowane stanowisko radcy ministerjalnego i kierownika łowiectwa w Ministerstwie.

Czasy ochronne.

(Przypomnienie zmian w styczniu).

Dnia 1 stycznia: rozpoczął się czas ochronny na **sarny-kozły** w województwach **poznańskiem i pomorskiem;**

rozpoczął się czas ochronny na **zające** w województwach: **lubelskiem, pomorskiem i poznańskiem,** oraz w powiecie **łódzkim.**

Dnia 14 stycznia: ostatni dzień polowania na **zające**-szaraki w województwie **warszawskiem.**

Dnia 31 stycznia: ostatni dzień polowania na zające-**bielaki** w województwie wileńskiem;

ostatni dzień polowania na **zające**-szaraki w całem Państwie (o ile wcześniej nie rozpoczął się czas ochronny na zasadzie dodatkowego rozporządzenia).

Ostatni dzień polowania na sarny-**kozły** w całem Państwie (o ile wcześniej nie rozpoczął się czas ochronny na zasadzie dodatkowego rozporządzenia);

ostatni dzień polowania w całem Państwie na jarząbki, pardwy, bażanty-koguty, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, wron i srok, na które polować wolno rok cały.

CZASY OCHR. W WOJEW. POMORSKIEM.

P. wojewoda pomorski Lamot, wydał „ogłoszenie", obejmujące „wykaz czasów ochronnych zwierząt łownych, obowiązujących na obszarze województwa pomorskiego w r. 1930".

Z wykazu tego przytaczamy to, co różni się od rozporządzenia zasadniczego ustawy łowieckiej z dn. 3 grudnia 1927 r., a mianowicie:

Łosie-byki od 1 stycznia do 31 grudnia.

Sarny-kozły od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 października do 31 grudnia.

Zające-szaraki od 15 stycznia do 30 listopada.

Wiewiórki od 1 stycznia do 31 grudnia.

Kuropatwy od 1 stycznia do 15 września i od 1 listopada do 31 grudnia.

Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo błotne — od 1 marca do 20 lipca.

Dropie, dropie-kamionki (strepety) — od 1 stycznia do 31 grudnia.

ROZPORZĄDZENIE WOJEW. POZNAŃSKIEGO z dnia 18-go grudnia 1929 r.

Na przeciąg roku 1930 zabrania się polować na całym obszarze województwa poznańskiego:

a) na sarny-kozły od 1-go października do 31-go maja,

b) na kuropatwy od 1-go grudnia do 15-go września,

c) na zające-szaraki od 15-go stycznia do 31-go października,

d) na bażanty-koguty od 15-go stycznia do 15-go października.

Równocześnie uchylam rozporządzenie swoje z dnia 27-go czerwca 1929 roku — licz. dz.: 20061/29.I (Pozn. Dz. Wojew. Nr. 26, poz. 312).

Wojewoda R. RACZYŃSKI.

ROZPORZĄDZENIE WOJ. TARNOPOLSKIEGO z dnia 21 grudnia 1929 r. L. Rol. 3891.

Rozszerzam czas ochronny dla zajęcy-szaraków od 15 stycznia 1930 r. do 31 października 1930; na kuropatwy od 1 grudnia 1929 r. do 15 września 1930 r. i dla sarn-kozłów od 1 stycznia 1930 do 15 czerwca 1930 r.

Przekroczenie niniejszego rozporządzenia karane będzie grzywną do 500 złotych oraz aresztem do 6 tygodni.

Rozporządzenie obowiązuje na całym obszarze województwa tarnopolskiego z dniem ogłoszenia.

Wojewoda MOSZYŃSKI.

ROZPORZĄDZENIE WOJEWODY STANISŁAWOWSKIEGO

z dnia 28 grudnia 1929.

Rozszerzam czas ochronny:

a) na zające-szaraki od 15 stycznia do 31 października,

b) na sarny-kozły od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 października do 31 grudnia,

c) na kuropatwy od 1 stycznia do 15 września i od 1 listopada do 31 grudnia,

d) na dzikie kaczki od 1 marca do 20 lipca.

Równocześnie tracą moc obowiązującą rozporządzenia z 5 października 1928, w sprawie rozszerzenia czasu ochronnego na obszarze gminy Synowódzko, Wyżne, pow. Skole, gminy Pasieczna, pow. Nadwórna, Strymba i Pniów, pow. Nadwórna, gminy Lisowice, Wola Zadrzewacka i Nadziejów, powiat Dolina, w sprawie rozszerzenia czasu ochronnego na sarny-kozły na całym obszarze powiatu śniatyńskiego.

Wojewoda w z. KONCOWICZ.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Podczas tegorocznego sezonu myśliwskiego odbył się szereg polowań u księcia Olgierda Czartoryskiego w Baszkowie (Wielkopolska), na terenach łowieckich: Baszków, Sielec, Granów. Korzystając z udzielonego przez Ministerstwo Rolnictwa pozwolenia, polowano w październiku i listopadzie dwukrotnie na pędzone kuropatwy oraz w ostatnich dniach listopada na koguty bażancie i zające. Ubito ogółem 1030 pędzonych kuropatw, 730 kogutów bażancich, 1920 zajęcy, 59 różnych; czyli razem 3739 sztuk.

Mimo srogiej zeszłorocznej zimy, stan kuropatw był nad wyraz zadawalniający i wyższy, niż w roku ubiegłym; to samo się tyczy bażantów. Natomiast stan zajęcy ucierpiał. Mimo bardzo intensywnego żywienia i troskliwej opieki przez całą zimę i mimo sprowadzonych w roku 1927 zajęcy z Czech (przyczem w roku 1928 wogóle nie polowano), ubito o kilka sztuk mniej niż na ostatniem polowaniu w roku 1927-ym.

W polowaniach brali udział arcyksiążęta: Karol Albrecht i Leon, książę Pedro Orleans Braganza, książę Leopold Lobkowitz, margrabia Wielopolski, ks. Roman Czartoryski, ks. Adam Sapieha, hr. Alfred Potocki, Adam Zamoyski, Adolf Bniński, Konstanty Bniński, Zygmunt Skórzewski, Aleksander Skrzyński, Jan i Wiktor Szołdrscy, Stanisław Siemieński-Lewicki, Henryk Grocholski, Jan Plater Zyberk, książę Hieronim Radziwiłł, ks. Włodzimierz Czetwertyński, ks. Henryk Woroniecki, Wicewojewoda Gronziewicz, hr. Władysław Leon Zamoyski, hr. Andrzej Żółtowski, Stanisław Sczaniecki.

—S.— W dniu 2 i 3 grudnia odbyło się polowanie w Miłosławiu pow. Września, wojew. poznańskie, własności p. Władysława Kościelskiego. W pierwszym dniu w 8, w drugim dniu w 10 strzelb, ubito 609 zajęcy, 321 bażantów, 13 królików, 1 gronostaja, razem sztuk 944. Królem polowania był p. Andrzej Potworowski.

—K.— W dniach 27-go i 28-go grudnia 1929 odbyło się polowanie w dobrach Mełgiew, ziemi Lubelskiej u pp. Zygmuntostwa Rulikowskich. W pędzeniach leśnych i sztrejfach polnych padło: 6 dzików, 1 lis, 301 zajęcy. Trzy dziki zabił p. Jan Koźmian, dając tripleta.

— W zamieszczonym w numerze „Łowca Polskiego" z dnia 14 z. m., Nr. 50/51, sprawozdaniu z polowania w Chrząstowie, nie podano, że poważna część piewszej sztreify objęła grunta maj. Radoszewnica, na których ubito 511 zajęcy, 24 kuropatw, 31 bażantów, 21 królików.

—o— Dn. 16 listopada w Wulce Mazowieckiej w Małopolsce, na polowaniu w kilka strzelb, zabito 4-letniego odyńca wagi 140 kg. i 3 lisy, z których 1 był parszywy.

—o— W ordynacji Próchnowskiej p. Jerzego hr. Potulickiego, na dwudniowem polowaniu padło 628 zajęcy, a trzeciego dnia, w czasie jednej godziny — 50 bażantów.

—o— Dn. 18 grudnia, w dobrach barona Springera w Działyniu, pod Gnieznem, odbyło się polowanie, zorganizowane przez oficerów 17 p.p., w którem wzięło udział 20 myśliwych. Padło ogółem 128 zajęcy. Królem polowania został asesor miejski, p. Kuehen.



— **Stan zajęcy.** — Prosząc o dokładne sprawozdania z polowań, organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego zwraca uwagę na marny stan zajęcy w Małopolsce i poleca jaknajdalej idącą powściągliwość w urządzaniu gremjalnych polowań. W powiecie rzeszowskim odbyło się już kilka polowań takich z marnym rezultatem.

— **Procesy kłusowników.** — W lasach, należących do majątku małż. Rylskich, w Małopolsce Wschodniej, zamordowano gajowego Jana Czyrę. Podejrzenie padło na braci Ilkę i Dymitra Bułatów, znanych kłusowników. Obaj zabójcy nie zapierali się, gdyż widziano ich na miejscu zbrodni. Sąd przysięgłych skazał Ilkę Bułatę na karę śmierci, a brata jego, Dymitra, na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i twardem łożem. Obaj skazani złożyli skargę kasacyjną, która opierała się głównie na tem, że skład sędziów przysięgłych był nienależycie obsadzony, bo jeden z sędziów przysięgłych był dwukrotnie karany za kradzież, a drugi był nieobecny na całej rozprawie, którą mu po tem zreferowano. Sąd Najwyższy nie uwzględnił jednak podania Bułatów i karę śmierci zatwierdził

— Przed trybunałem sądu okręgowego w Poznaniu stanął właściciel ziemski z Gwiazdowa w pow. poznańskim, p. Jan Koehler, oskarżony o zabójstwo

P. Koehler wyszedł pewnego razu do lasu na polowanie w towarzystwie jednego ze swych urzędników i natknął się na dwóch kłusowników, braci Śliwińskich. Na wołanie „stój" kłusownicy obładowani kilkoma zającami, przybrali groźną postawę, wobec czego p. Koehler strzelił i trafił Władysława Śliwińskiego, któty natychmiast runął, zakrwawiony na ziemię. Kłusownika przewieziono niezwłocznie do Kostrzynia. a stąd automobilem p. Koehlera do szpitala w Poznaniu, gdzie na stole operacyjnym wyzionął ducha. Sąd po rozpatrzeniu sprawy, uwolnił oskarżonego, przyjmując, że działał w koniecznej obronie własnej.

— Posterunkowy policji państwowej z Ojrzeńca (pow. Ciechanów), patrolując okolicę w nocy z 27 na 28 z. m. na gruntach wsi Nowa Wieś, zastrzelił znanego w okolicy kłusownika, 28-letniego Leonarda Pogórskiego, który zaatakował go pierwszy, wobec czego użycie broni było koniecznością.

— **Kagańce.** — W związku z podaniem pewnego przyjaciela zwierząt, komisarjat rządu m. stoł. Warszawy wyjaśnił, że zwolnienie psów prowadzonych na ulicach na smyczy, od noszenia kagańców, nie może nastąpić, gdyż w Warszawie zachodzą wypadki wścieklizny wśród psów. Do czasu zupełnego wygaśnięcia wścieklizny, podanie to nie może być uwzględnione.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec" lwowski, organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, w numerach grudniowych zamieścił następujące prace:

H. M. „O pierwszej Pow. Polskiej Wystawie Łowieckiej w Poznaniu w 1929 r.". — Władysława Czerniejewskiego „W sercu tajgi i tundry syberyjskiej". — Jarosława Hubaleka „Demon puszczy". — Feliksa Janeckiego „Na posterunku". — Aleksandra Ruchaja „Zwierzyniec katowicki". — Aleksandra Przedrzymirskiego „Nasze błotniaki". — „Notatki bibljograficzne". W. Z. — „Korespondencja" Aleksandra Przedrzymirskiego. — „Wspomnienie pośmiertne" Augusta Krasickiego. — „Sprawy Towarzystwa" Stillera i Morawetza. — „Komunikaty" Mańkowskiego. — „Sprostowanie" Red.

Alberta Mniszka „W obronie jelenia w Karpatach". — Mieczysława Mniszka Tchorznickiego „Mój pierwszy zając". — „Not. Bibli." Witolda Ziembickiego. — „Korespondencja" Mieczysława Kruszewskiego. — „Łaskawy głuszec" J. Miłobędzkiego. — „Głos z Pokucia" Leopolda Łyszkowskiego. — „Przystań" Radzikowskiego. — „Ostobuż" Kazimierza Wysockiego. — „Krośniewice". — „O zajączkowych polowaniach w bieżącym sezonie" Stanisława Korwin - Milewskiego. — „Z oddziału Mał. Tow. Łowieckiego w Krakowie" Stanisława Morawetza.

„Słowo" wileńskie w Dodatku Łowieckim za listopad, zamieściło następujące artykuły: „W obronie konia" Eljasza Ciendziewickiego i uwagi M. K. Pawlikowskiego. — „O podniesieniu łowiectwa na Wileńszczyźnie" Jana Borowskiego. — „Tukaniada" Szymona Kozaka. — „Z Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego". — „Do P.P. czytelników Dodatku Łowieckiego". — „W Polsce nie będzie tir aux pigeonów". — „Czarna lista łowiecka". — „Pani i łowiectwo" Michała K. Pawlikowskiego. — „Łowiecka skrzynka pocztowa". M. P. — „Wspomnienia myśliwskie" Stefana Tuhana-Baranowskiego.

„Generał Rozwadowski". — Pod tym tytułem wyszło dzieło poświęcone ś. p. generałowi Rozwadowskiemu, zawierające osobny rozdział o ś. p. Zmarłym jako myśliwym. Gen. Rozwadowski, jak wiadomo, był jednym z twórców Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich i członkiem jego Zarządu.

STRZELNICTWO.

= **Strzelanie myśliwskie.** — Podczas okręgowych zawodów strzeleckich, odbytych w Lublinie dn. 8, 9 i 10 listopada r. z. z okazji rocznicy wskrzeszenia Polski, wyniki z broni myśliwskiej były następujące:

Strzelanie Nr. 12, indywidualne o nagrodę przechodnią oficerskiego koła myśliwskiego garnizonu Lublin „podwójny strzał do jelenia" na 100 mtr. Do zawodów zgłosiło się 14 zawodników.

I-sze miejsce uzyskał kpt. Przybylski z 23 p. p., osiągając 22 pkt.

II-gie miejsce uzyskał kpt. Michno Stanisław z 8 p. p. leg., osiągając 15 pkt.

III-cie miejsce uzyskał mjr. dypl. Górnisiewicz Stefan, osiągając 11 pkt.

Strzelanie Nr. 13, indywidualne o nagrodę firmy „Frieman", strzelanie do zająca na 25 mtr. Do zawodów zgłosiło się 12 zawodników.

I-sze miejsce uzyskał Kucharski z Tow. Łow. Lublin, osiągając 19 punktów.

II-gie miejsce uzyskał kpt. Przybylski z 23 p. p., osiągając 18 pkt.

III-cie miejsce uzyskał por. Szeliski Włodzimierz z D. O. K. II, osiągając 18 pkt.

Strzelanie Nr. 14, indywidualne o nagrodę firmy „Hatys", starzelanie do rzutków na odległość dla kalibru 12 — 16 mtr., 16 — 15 mtr., 20 — 14 mtr. Do zawodów zgłosiło się 8 zawodników.

I-sze miejsce uzyskał mjr. dypl. Górnisiewicz Stefan z D. O. K. II.

II-gie miejsce uzyskał por. Szeliski Włodzimierz z D. O. K. II.

III-cie miejsce uzyskał Ratyński z Lublina.

Ogółem w zawodach wzięło udział 17 zawodniczek i 385 zawodników z całego terenu D. O. K. II. (Wojew. Lubelskie, Wołyńskie).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **O aukcje polskie skórek futrzanych.** — W sprawie powyższej zamieścił organ ministerjalny „Przemysł i Handel" artykuł, w którym przedstawia stan naszego eksportu skórek futrzanych do Niemiec oraz sposób, w jaki należałoby postąpić w celu zracjonalizowania tego eksportu.

Eksport skierowany jest w znacznej mierze do Niemiec, co tłumaczy się siłą atrakcyjną rynku o tak światowem dla futrzarstwa znaczeniu, jakiem jest Lipsk.

Liczbowo eksport polskich futer surowych oraz udział w nim Niemiec, jako kraju importującego, przedstawia się następująco:

	Eksport ogółem	W tem do Niemiec	
	tys. zł.		%
1926 r.	3.800	1.866	49,1
1927 r.	7.397	2.405	32,5
1928 r.	6.694	3.532	52,8
1928 (I półr.)	8.465	4.397	51,9

Udział Niemiec w tej gałęzi naszego eksportu jest tak poważny, iż wydaje się uzasadnionem zastanowienie się, czy eksport ten odbywa się w racjonalnych warunkach i jakie ma możliwości rozwojowe.

Zaraz na wstępie należy zauważyć, że brak mu zdrowej podstawy, bez której dalszy rozwój jest utrudniony, jeśli nie niemożliwy, a i obecny stan rzeczy nie może być pomyślny ani dla bezpośrednio zainteresowanego eksportera, t. j. pierwszego sprzedawcy (myśliwego lub hodowcy), ani dla bilansu handlowego, a więc tem samem dla interesów gospodarczych państwa.

Tą brakującą podstawą jest organizacja handlu wewnątrz kraju, a więc organizacja skupu i uniezależnienie eksportera od konieczności sprzedania towaru bez względu na konjunkturę, innemi słowy danie mu możności wyboru momentu sprzedaży. Organizacja skupu wydaje się rzeczą łatwą do przeprowadzenia, choćby przy wyzyskaniu sieci istniejących, fachowych organizacyj rolniczych. Trudniejsze do przeprowadzenia jest umożliwienie eksporterowi wyboru momentu dla zawarcia tranzakcji, a co za tem idzie, podniesienie w sumie wartości tej pozycji wywozowej.

Drogą do urzeczywistnienia powyższej racjonalizacji eksportu futer surowych do Niemiec (z uwagi jednak na światowe znaczenie Lipska, jako międzynarodowego rynku futrzanego, uzdrowienie tej gałęzi eksportu do Niemiec miałoby doniosłość specjalnie wielką dla polskiego eksportu futrzanego wogóle) byłoby zorganizwanie polskich aukcyj futrzanych w Lipsku. Naturalnie, rzecz ta byłaby do przeprowadzenia z chwilą zawarcia traktatu handlowego z Niemcami.

Urządzenie tych aukcyj w Lipsku byłoby już dostatecznie uzasadnione wysoką pozycją udziału Niemiec w omawianym naszym eksporcie.

Oprócz Lipska mogą być brane pod uwagę jako centra światowego handlu futrzanego, tylko jeszcze: New-York, Londyn i Paryż. New-York odpada, jako zbyt oddalony; aukcja, a więc forma sprzedaży niebezwarunkowa, dopuszczająca możliwość powrotu niesprzedanego towaru, nie zniosłaby w naszych warunkach, wobec słabości finansowej naszego handlu, zbyt wielkiego oddalenia i związanych z tem wielkich kosztów transportu i ubezpieczenia. Londyn jest miejscem przetargu przeważnie dla futer amerykańskich i australijskich. Główne zainteresowanie skierowane jest jednak na produkt własnych kolonij, przychodzący na rynek, dzięki datującej się od lat, pracy wielkich i silnych organizacyj handlowych, jako towar o wyrobionym standarcie. Z chwilą, gdy standart stanie się rzeczywistością i w polskiem futrzarstwie, nadejdzie może moment zbadania możliwości wejścia na rynek londyński. Paryż nie wydaje się korzystnem miejscem przetargu dla polskiej produkcji futerkowej, z uwagi na fakt, iż Francja produkuje w tej dziedzinie prawie te same gatunki, co Polska, a przytem skórki królicze z Polski nie mogą z francuskiemi konkurować; to samo odnosi się, podobno, do kun i lisów; zresztą Paryż nie posiada aparatu handlowego w tej dziedzinie, tak potężnego, jaki jest do dyspozycji w Lipsku.

Z tej ogólnej charakterystyki wynikać się zdaje, iż najodpowiedniejszem miejscem, któreby wchodziło w rachubę na wypadek, gdyby urządzenie polskich aukcyj futrzanych miało się stać aktualnem — byłby Lipsk.

Uwagi te jednak nie przesądzają naturalnie dokładniejszego wyświetlenia tego zagadnienia; mogłoby to nastąpić np. na podstawie dodatkowych materjałów i danych, zebranych np. przy pomocy naszych placówek w Londynie, New-Yorku i Paryżu, z uwzględnieniem opinji polskich sfer zainteresowanych i kół fachowych.

Do dzisiejszego numeru załączamy „Spis Rzeczy Łowca Polskiego za rok 1929“.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich“ 8082. ADRES: NOWY-ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktorzy przyjmują w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stow. Łowieckich.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.